Rok 7. — № 84. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 czerwca 1887.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESC MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

OCZERNIANIE GALICJI

(Dokończenie).

VI

Już po napisaniu tego artykułu, przeczytaliśmy najnowsze numera kilku pism, propagujących zasady naukowe pozytywizmu mianowicie : *Przegląd tygodniowy* w Warszawie, *Głos* w Warszawie, *Kraj* w Petersburgu, *Przegląd Społeczny* i *Ruch* we Lwowie i znaleźliśmy w nich obfity materjał, potwierdzający w zupełności uwagi, jakie poczyniliśmy z powodu systematycznego oczerniania polskiego patrjotyzmu i Galicji.

We wszystkich korespondenci odzywają się z złośliwą ironią i z setnem już może potępieniem młodzieży ze szkół średnich galicyjskich, jako też z uniwersytetów i z politechniki. Nie cała atoli tym razem młodzież zasłużyła sobie na ich nie łaskę, ta bowiem tylko część jest chłostaną dyscypliną nagannych przymiotników, która pielęgnuje w sercach swoich wyższe patrjotyczne aspiracje. Inni studenci są chwaleni, mianowicie ci wszyscy, którzy pogardzają nauką historji, poezją, religją a pilnie czytują dzieła treści socjologicznej, filozofii pozytywnej i badają nauki przyrodnicze. *Przegląd Tygodniowy*, który w kwestji ruskiej w Galicji przyjmuje artykuły pisane ze stanowiska Polsce nieprzyjaznego, w czem go naśladuje *Kraj* i *Przegląd Społeczny*, jest niezmiernie szczodrym w pochwałach dla tej młodzieży na politechnice lwowskiej, która dała się namówić do pozytywizmu.

Ta jednomyślność w wystąpieniu kilku pism, naprowadza na domysł, że apostołowie pozytywizmu, systematycznie w sposób organizacyjny oddziaływać poczęli na młodzież galicyjską, aby ją pozyskać dla swojego kierunku.

Nazywają ten kierunek demokratycznym i chełpią się, że oni pierwsi dla ludu w Polsce pracować poczęli i epokę działań demokratycznych rozpoczęli.

Oni, co przeszłości nieuznają i nie znają, zachowują przykładne milczenie o *Towarzystwie Demokratycznem* jak by go nie było i zdają się nic o tem nie wiedzieć, że wszystkie związki, spiski, walki i powstania, jakie naród wzniecał od pół wieku, rozwijały się w kierunku demokratycznym i zdobyły wreszcie dla ludu prawa obywatelskie.

Ta pozytywna demokracja zamiast wojny z nieprzyjacielem, rozpoczęła spory i walki domowe, bijąc na szlachtę pozbawioną nie tylko przywilejów, ale nawet praw ogólnie obowiązujących. Moskale energicznie zwłaszcza na Litwie i Rusi niszczą szczątki rozbitego już szlacheckiego stanu, — po cóż więc ta młoda pozytywna literatura (zobacz *Głos* oraz inne pisma tej barwy) wzbudza podejrzenie, iż wzięła na siebie rolę pomocnika moskiewskiego ? Moskale bez polskich pozytywistów wyniszczą szlachtę polską !

W Galicji szlachta aczkolwiek przebyła rzeź 1846 r. nie została jak w zaborze moskiewskim i pruskim z pod prawa wyjętą, owszem używa równości praw z innymi stanami, więc to może dla tej prowincji wywieszono hasło *hajże na szlachtę !*

Niebezpieczne hasło ! Kto je dzisiaj wywołuje i bez względu na obecne, straszne położenie narodu, w obec polityki zagłady, ujętej w system rządzenia przez Moskali i Prusy, propaguje walkę klas, ten oskarżony być musi o współkę z nieprzyjacielem i powinien być pociągnięty do odpowiedzialności przed trybunał opinii publicznej.

Niewszyscy pozytywiści bawią się w tak niebezpieczną grę, lecz pewien ich odłam więcej radykalny i do socjalizmu nachylający się wszedł na te niebezpieczne tory rozrywania nie tylko narodowej ale i społecznej jedności.

Wspomniałem o postanowieniu pozytywistów systematycznego propagowania swoich zasad w Galicji. Że domysł nasz nie jest bez podstawy, przekonywa założenie we Lwowie aż dwóch pism, wyznających zasady pozytywne, z pewną skłonnością do socjalizmu. Jest to *Przegląd Społeczny* i *Ruch*.

Oba te pisma są redagowane dość starannie, lecz są pisane językiem zawiłym i niejasnym. Zdarzają się w nich artykuły ciekawe i ważne, musimy jednak redaktorom zrobić zarzut, że nie pojmują dobrze znaczenia dziejów Polski i walk o niepodległość, nie pojmują sprawy polskiej. Temu to niepojmowaniu przypisujemy lekkomyślne przemazywanie przeszłości narodu i praw jego historycznych oraz cywilizacyjnych obowiązków i traktowanie życia narodowego, jak by ono od wczoraj rozpoczęło się i nie wyszło jeszcze z stanu patryarchalnego, formującego pierwsze kształty społeczne.

Unia Lubelska o której już pisaliśmy, że jest podstawą naszej jedności narodowej i warunkiem politycznego bytu, — w oczach autorów pisujących do *Przeglądu Społecznego*, niema obecnie obowiązującego znaczenia i dla tego to Polskę uciskają w ciasne granice etnograficzne, nieprzyznając jej żadnego prawa do działania na Litwie i Rusi. Zrywają więc jedność narodową, której nawet przemoc zniszczyć niezdołała.

Unii Lubelskiej, która wytrzymała próbę krwi i niezmierzonych nieszczęść, którą niedawno bo w 1861 przypomniał tak uroczyście Akt Horodelski, — nikt niema prawa i to jeszcze w czasach niewoli rozwiązywać. Wola najezdniczego rządu, którego nieuznajemy za rząd prawny nie wystarcza. Co do dalszego zaś trwania Unii stanowić może tylko sam naród i to nie wcześniej jak po oswobodzeniu, gdy

uzyska możność szczerego objawu swej woli.

My jesteśmy przekonani, że gdy nieszczęścia i najstraszniejsze gwałty oraz intrygi, nierozerwały węzła dzisiejszego Unii, to już go nic nie rozerwie. Chociażby na Litwie i na Rusi wytępić miano wszystkich Polaków i katolików, — to pozostała ludność nie przestanie ciążyć do Polski i znowu się z nią połączy.

Przypominamy Polakom, jako też prawym Litwinom i Rusinom, iż największym obowiązkiem wszystkich nas jest bronić faktycznego trwania Unii Lubelskiej. W nim bowiem jest fundament szczęśliwej przyszłości oraz potęgi naszej, bo wzór, według którego skojarzą się w jedność wszystkie słowiańskie narody.

Nie odrzucajcie więc lekkomyślnie tego najpiękniejszego i zarazem najwyższego wyrobu ducha Polaków, Litwinów i Rusinów, po nad której plemię słowiańskie nic zacniejszego z siebie nie wydało!

Ażeby zapewnić sobie większą liczbę czytelników, oba te pisma stanęły pod skrzydłami *Kurjera Lwowskiego*, pisma codziennego, najwięcej w Galicji czytanego.

Od Nowego roku współpracownicy *Przeglądu Społecznego* i *Ruchu*, poczęli więc zamieszczać swoje artykuły w *Kurjerze Lwowskim*. Naczelny jego redaktor Henryk Rewakowicz jest znanym z patrjotyzmu i podtrzymuje polski charakter pisma, nowi atoli współpracownicy pociągają go w stronę swoich zasad i sprawili, że *Kurjer Lwowski* przemawia nieraz w taki sposób, jakby zamierzał czytelników odprowadzić od zadań polskiego patrjotyzmu.

W numerze 103 *Kurjera Lwowskiego* pan F. znany z kilku socjalistycznych wypracowań dziennikarz, zamieścił artykuł p. t. « *Skarłowacenie młodzieży.* » Tytuł wziął z *Ruchu*, który streściwszy korespondencję opisującą w *Przeglądzie Tygodniowym* dzieje kółka zwanego *Zachęta Naukowa* a sformowanego przez studentów lwowskiej politechniki, porobił tyle już razy wspominane ciężkie zarzuty młodzieży polskiej z wyższych galicyjskich zakładów. On to nazwał ją *skarłowaciałą* a nazwę tę powtórzył p. F. jako uzasadnioną.

Ten ostatni niezgadza się z wszystkimi argumentami poprzedniego pisarza, nie różni się atoli z nim w poglądzie na młodzież polską, pisze bowiem, że złożona jest z miernot, że nie hołduje postępowi, że « żyje po galicyjsku », nie żywi szerszych aspiracji, « zaskorupia się w robocie obowiązkowej » a wyrzeka się *à priori* « nowoczesnej filozofii » i nauk ścisłych; że wreszcie « pożera » stare dyplomata i pandekta a nie opracowuje zagadnień socjalnych teoretycznie, — wszystko to zaś ma dowodzić, że jest skarłowaciała — a my, *nie idziemy naprzód lecz się cofamy.*

Tak, jest to przerażającym pewnikiem, powiada pan F., że się cofamy, ale, nieprawdą jest, ażeby przyczyną był zły stan ekonomiczny jak twierdzi *Ruch*, który jest tego zdania, że dopóki ten stan się niezmieni, nie można w Galicji myśleć o liberalizmie bodaj takim, jak w Królestwie. « Rusini, pisze dalej p. F., żyją z nami pod jednym dachem w kleszczach ogólnych stosunków krajowych, może jeszcze surowszych a przecież rozwijają się dzielnie, myśl i praca demokratyczna krzewi się bujnie a z pięknymi skutkami pracują nad zagadnieniami żywotnemi, uczą się socjologii, ekonomii, statystyki, badają etnografię swego kraju, objawiają na każdem polu siłę i ślady rąk swych i mózgów, a młodzież polska? Co młodzież ruska uczyniła dla swego ludu a polska? A przecież Rusini nie mają handlu wielkiego, ani przemysłu europejskiego, ani mieszczaństwa, żyją jednak i kwitną. »

Z słów, któreśmy przytoczyli, jasnem jest dla czego tak niekorzystnie odezwał się pan F. o młodzieży polskiej w Galicji, oto dla tego, że odpycha od siebie kosmopolityczny socjalizm i nowoczesną filozofię, która do niego wiedzie. Młodzież zaś ruską chwali, bo w przeważnej liczbie hołduje socjalizmowi.

Cieszy nas to niewymownie, że polska młodzież niezasłużyła sobie na pochwały młodziutkiego pana F., którego uznajemy zdolności lecz zarazem obałamucenie jego umysłu i wielką zarozumiałość. Ma on jak jego starsi towarzysze tak dziwne pojęcie o tem, co jest dobrem a co złem w wychowaniu, że niewahał się « z zaskorupienia w robocie obowiązkowej » i z studjowania nauk historycznych oraz prawodawczych, zrobić polskiej młodzieży zarzutu.

Już nadmieniliśmy w tym artykule, jak niesłuszne są oskarzenia polskiej młodzieży o brak postępu, o gnuśność i nie interesowanie się sprawami publicznemi.

Przemawiamy o tej młodzieży, którą znamy i jako potwarz odpieramy zarzut skarłowacenia. Jest to bowiem młodzież która kocha Boga i Ojczyznę, szlachetna, zdolna, postępująca z ludem jako z braćmi, pracuje zaś gorliwie nad wyrobieniem w sobie wiedzy i charakteru, któryby ją uczynił zdolną do wywalczenia wolności i niepodległości Polski.

Pan F. niewspomniał ani słowem o Ojczyznie i wielkich zadaniach, jakie naród polski ma do spełnienia, nie wspomniał też ani słowem o pracy nad wzmocnieniem narodowości, o zdobyciu praw które nam wydarto, on o tem nawet nie wie, że polska młodzież pracuje wraz z polskim narodem nad oswobodzeniem Ojczyzny. Jego umysł zajęty jest jedynie socjologją i marzeniami teoretycznemi — on, jak i jego towarzysze nie wie o tem, że polskie społeczeństwo przeszło już dawno przez fazę liberalizmu, że zagadnienia społeczne mieszczaństwa i demokracji, które zaleca do teoretycznego rozstrzygnienia, zajmowały przez wiele lat wszystkich ludzi wykształconych w Polsce; że kwestje, które każe nam odkrywać są dawno odkryte i załatwione. Jeżeli zaś pomimo wszechstronnego zbadania i poznania prawd oraz idei narodowych, politycznych i społecznych jakie światem wstrząsają, — wiele w kraju naszym powstało anomalii, pochodzi to ztąd, że niemożemy sami sobą rozporządzać, bo jesteśmy niewolnikami. Ztąd u nas najważniejszą sprawą jest sprawa niepodległości. Oswobodzić się więc pierwej trzeba a potem dopiero czas przyjdzie na społeczne reformy.

O tem wie polska młodzież ale nie wie pan F. i socjologowie z jego szkoły; — nic więc dziwnego, że nie widzi jej na pięknej wyżynie polskiego obowiązku. Ażeby tę wyżynę dojrzeć, trzeba gorąco kochać Polskę i mieć oko czyste, mgłą doktryny nie zasłonięte.

Czas już zaiste zaprzestać tych ciągle powtarzających się na Galicję wyrzekań i szkalowania młodzieży, co polskie szkoły kończyła.

Wiemy jacy to ludzie czernią systematycznie tę prowincję Polski, w której się powoli lecz gruntownie wyrabiają żywioły odrodzenia i oswobodzenia całej Ojczyzny, więc nie dawajmy im wiary.

Z fałszywych, czerniących własny naród sądów, wynoszą tylko korzyść najezdnicy, którzy prowadzą w naszych ziemiach destrukcyjną politykę zagłady. Niezapominajmy o tem i powtarzajmy to ciągle dla przestrogi lekkomyślnych i obałamuconych, którzy mimo wiedzy swej i woli, służą wrogowi.

Czas zaiste zmienić dotychczasową metodę pisania tylko ujemnie o Galicji, o jej samorządzie, o szkołach polskich i pracach, jakie patrjoci podejmują dla podniesienia kraju i narodu. Unikajmy próżnych pochwał i optymizmo, lecz unikajmy zarówno ciągłych nagan i pessymizmu! Pessymizm systematyczny, długotrwający, wywołuje zwątpienie w własne siły, nieufność do pracy dla dobra narodowego, osłabia wreszcie energję i prowadzi do gnuśności i martwoty.

Juljusz Konstanty Ordon

Bohater reduty wysadzonej w powietrze pod Warszawą 1831 r. zasmucił całą Polskę śmiercią samobójczą we Florencji. Lękając się niedołęztwa starości, znękany samotnem życiem i sieroctwem pomiędzy obcymi; odbierając w dziennikach same tylko smutne wiadomości z kraju, który ukochał, o którym ciągle marzył i spodziewał się że jeszcze za jego wolność i prawa walczyć będzie, — gdy ta nadzieja zniknęła a głuchota oraz inne dolegliwości sędziwego wieku dokuczać mu poczęły, wpadł w melancholją, skutkiem której było, że wystrzałem z rewolweru 4go maja r. b. życie sobie odebrał.

Zażądał, ażeby zwłoki jego spalone zostały a popioły w urnę wsypane, przesłane zostały do Rapperswylu.

Szczegółów z jego życia nie powtarzamy, znajdzie je czytelnik opisane w życiorysie napisanym przez Agatona Gillera, drukowanym w « *Wieńcu Pamiątkowym.* » Tam także jest najdokładniejszy opis wysadzenia reduty Ordona, skreślony z jego własnych słów.

Dodać przytem uważamy za potrzebne, że wiersz p. t. *Reduta Ordona* zamieszczony w zbiorach utworów Adama Mickiewicza,

nie jest napisany przez Mickiewicza lecz przez *Konstantego Gaszyńskiego*.

Żyjący w Paryżu p. Leonard Niedźwiedzki posiada dowody i najpewniejszą wiadomość o tem, że Gaszyński a nie Mickiewicz jest autorem Reduty Ordona.

Mickiewicz nigdy się nie przyznawał za autora tego wiersza i bez jego wiedzy i woli wydrukowanym został w zbiorze jego poezji.

O śmierci Juljusza Konstantego Ordona pisze Teofil Lenartowicz:

« W papierach pozostałych po nim, żadnego powodu do tak rozpaczliwego kroku znaleść nam się nie udało. Skarzył się wprawdzie na dolegliwości fizyczne, na utratę słuchu, na nieczynność, ale zresztą trzymał się jako tako. »

Samobójstwo nastąpiło w dniu 4 maja w godzinach rannych. Jeden z rodaków, mieszkający w tym samym co i on domu, dowiedziawszy się o katastrofie, zawiadomił o niej naszego poetę, który natychmiast na miejsce wypadku pośpieszył.

« Znaleźliśmy (słowa listu) przyjaciela naszego na ziemi pod oknem, leżącego na bok. Twarz była przestrzelona, krwi ilość znaczna, pistolet tkwiący jeszcze w ręku... »

Ś. p. Ordon był człowiekiem prawym i szlachetnym, pełnym godności w postępowaniu z ludźmi, spokojnym, unikającym zatargów, mężnym aż do bohaterstwa, chętnym w niesieniu pomocy drugim — « brakowało mu tylko (pisze T. L.) zasady religijnej. »

Ś. p. Ordon w liście, przed śmiercią pisanym, a ostatnią jego wolę wyrażającym, żądał spalenia papierów swych, listów i — ciała.

« Zdaje się — zauważył Teofil Lenartowicz — iż nieboszczyk, przebywając przez długi czas w Anglji, zaraził się epidemicznym w krainie tej *spleen*'em, tą zimną, flegmatyczną pogardą życia, która nigdy w wybuchy gwałtownego pesymizmu nie przechodzi, ale przegryza duszę ludzką, jak rdza... »

Do goryczy, jaką napełnione było serce ś. p. Ordona, przyczyniło się też i osamotnienie, w jakiem żył oddawna.

Żony nie miał, rodzina była daleko, brata, do którego był przywiązany, niedawno stracił, z kolegów ledwie kilku i to po różnych kątach świata rozrzuconych pozostało...

« W ostatnich latach (słowa listu) wzrok i słuch począł go opuszczać ; *spleen* potęgował się, a połączony z pewnemi zwątpieniami o sobie i ludziach doprowadził go do kroku, który najspokojniej wykonał. »

T. Lenartowicz dodaje jeszcze :

« Pieniędzy pozostało po nieboszczyku tyle, że na pogrzeb wystarczy. Pensję pobierał majorską od rządu włoskiego. Honory wojskowe będą ciału jego oddane, gdyż komendant fortecy, mimo wyjątkowych okoliczności, w jakich śmierć nastąpiła, na takowe zezwolił. Ciało, wedle ostatniej woli będzie spalone, a popioły zebrane w urnę. »

Jan Wincenty Mazurkiewicz

WSPOMNIENIE.

Zgasł nam mąż niepospolitej siły, ubył nam z szeregów wytrwały bojownik narodowej sprawy — umarł Wincenty Mazurkiewicz !

Zgon jego przejął głębokim smutkiem drużynę tułaczy polskich, którzy w nim cenili charakter niezłomny, prawy, całkowicie oddany służbie polskiej i znali wielkie jego zasługi w nadaniu demokratycznego kierunku sprawie oswobodzenia narodu polskiego.

Wincenty Mazurkiewicz urodził się w Suchowie pod Tarnowem r. 1813.

Wykształcenie pobierał w szkołach galicyjskich, które w owym czasie miały na celu nie rozszerzanie prawdziwej oświaty, lecz przerabianie młodzieńców polskich na Niemców. W sercach uczących się Polaków tłumiono uczucia miłości Ojczyzny i zaszczepiano wzgardę dla historji polskiej, którą niemiłosiernie fałszowano, rzucając straszne potwarze na polski naród. Trzymano się więc tej samej metody, którą widzimy obecnie zastosowaną w szkołach publicznych dwóch zaborców w niemieckim i moskiewskim. Ta metoda zawiodła dawniej w Galicji — czyżby miała dzisiaj zepsuć polską młodzież w szkołach kierowanych przez Niemców i Moskali? Nie przypuszczamy, ale się tak stało !

Mazurkiewicz, jak cała ówczesna polska młodzież, odpychał podstępne nauki germanizujących profesorów i rozwijał w sobie zakazane uczucia polskie.

Gdy wybuchło powstanie listopadowe, starsza młodzież z szkół galicyjskich pośpieszyła w szeregi narodowe, zaciągnął się też i młodziutki Mazurkiewicz pod sztandar walczącej Ojczyzny jako ochotnik do pułku 5go strzelców pieszych. W wojnie tej z największym despotą Europy, armia polska okryła się niespożytą sławą. Młody żołnierz starał się dorównać w bojach doświadczonemu. Zapał ułatwiał nabycie umiejętności, widziano też oficerów, jeszcze nie pełnoletnich, którzy poczynali sobie jak starzy. Do takich też należał Wincenty Mazurkiewicz. Za waleczność w bitwie pod Ostrołęką, w której był mocno ranny, w skutek wyboru kompanii, w jakiej służył jako podoficer, ozdobiony został krzyżem *virtuti militari*, potem zaś mianowany podporucznikiem.

Po upadku powstania listopadowego, Mazurkiewicz z innymi wojownikami przybył do Francji nie po to, ażeby znaleść w niej bezpieczne schronienie, lecz żeby prowadzić dalej przerwaną o wolność i niepodległość walkę. W Poitiers ukończył Wydział prawny i wykształciwszy się politycznie wziął najczynniejszy udział w życiu publicznem emigracji.

Jako członek Towarzystwa Demokratycznego podejmował rozległe prace dla rozszerzenia w narodzie polskim zasad i pojęć demokratycznych. Protokuły posiedzeń i sprawozdania Tow. Demokratycznego zawierają liczne wzmianki o tych pracach. Z jakiem zaś poświęceniem pracował nad zdemokratyzowaniem polskiego społeczeństwa, dowodem są niebezpieczeństwa na jakie się narażał, udając się do kraju w charakterze emissarjusza. Trzy rządy najezdnicze ścigały zawzięcie emissarjuszów jako apostołów rozsiewających ziarna wolności i niepodległości i potrzeba było wielkiego charakteru i ogromnej odwagi, ażeby wziąć na siebie tę missję. Ci więc, którzy byli emissarjuszami dobrej, polskiej sprawy, zasługują na uznanie i chwałę.

Po upadku powstania 1846 r. Mazurkiewicz został wybrany na członka Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego. Zaszczytny ten urząd pełnił dwa razy, co dowodzi, jak wielkiem cieszył się zaufaniem pomiędzy polskimi demokratami.

W r. 1848 należał do deputacji, która się układała z Lamartinem i udał się do Wielkopolski, gdzie jako prosty szeregowiec bił się z Prusakiem pod Miłosławiem i pod Wrześnią.

W roku 1847 pojął za żonę siostrę jenerała Mierosławskiego.

W 1863 roku był członkiem Komisji wojskowej w Paryżu i zajmował się wysyłaniem rodaków na plac boju.

W literaturze politycznej zaszczytne zajął miejsce. Jego biograf (Agaton Giller) w « *Wieńcu pamiątkowym* » pisze, że Mazurkiewicz był współpracownikiem *Roku*, pisma wydawanego w Poznaniu przez K. Libelta i Jędrzeja Moraczewskiego (1843-1846) ; *Przeglądu rzeczy polskich*, wydawanego w Paryżu przez Seweryna Elżanowskiego (1858-1863) ; *Głosu Wolnego*, pisma wydawanego przez A. Żabickiego w Londynie (1863-1870) ; pisywał też do *Kurjera Polskiego w Paryżu*. — Z broszur napisanych przez Mazurkiewicza, zasługują na uwagę : *Demokracja polska i jej przeciwnicy* (wydanie drugie, Lwów 1869), oraz *Emigracja polska w r. 1862* (*Szkoła Genueńska. Zjednoczenie*).

W. Mazurkiewicz przez lat wiele był urzędnikiem municypalności paryzkiej i w 5tym okręgu pełnił obowiązek szefa biura dobroczynności.

Po dostużeniu się emerytury, przeniósł się z Paryża do wsi Ecouen, położoną niedaleko Montmorency. Ztamtąd w ostatnich kilku latach przyjeżdżał do stolicy na posiedzenia towarzystw, rocznice narodowe, do końca życia bowiem był czynnym i zajmował się sprawą narodową.

Po pracowitym i pięknym żywocie, wytrwawszy do końca na stanowisku protestu przeciwko obcym w Polsce rządom, Mazurkiewicz zasnął w Bogu dnia 20go maja 1887, przeżywszy lat 73.

Zwłoki jego sprowadzono do kościoła Wniebowzięcia (l'Assomption) w Paryżu, gdzie dnia 23 maja odbyło się żałobne nabożeństwo.

Przy trumnie wśród jarzących się świec na środku kościoła żałobnie przystrojonego, widzieliśmy po prawej stronie wieniec z niezapominajek z napisem na około *Czytelnia Polska w Paryżu*. Zmarły był członkiem tej instytucji. Po lewej stronie trumny takiż sam wieniec od *Stowarzyszenia byłych Uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu*, którego nieboszczyk był członkiem honorowym. Na środku zaś wieniec paciorkowy większych rozmiarów z napisem *Towarzystwo Czci i Chleba*. Wincenty Mazurkiewicz był w Zarządzie tego Towarzystwa. Po bokach trumny zwracały uwa-

gę dwa piękne wieńce z róż od pani *Seweryny Duchińskiej* i od panny *Jabłonowskiej*. Młodzież polska kształcąca się w Paryżu oddała także hołd zasługom zmarłego patrjoty przez złożenie wielkiego wieńca z białych róż, przykrytych czarną krepą z napisem: «*Przez lud dla Polski, przez Polskę dla ludu*,» hasło Towarzystwa Demokratycznego, którego zmarły był członkiem i przewodnikiem.

Mszę żałobną celebrował przełożony Missji polskiej w Paryżu ks. Witkowski, podczas mszy, śpiewał żałobne pieśni chór z kościoła św. Magdaleny.

Z kościoła odprowadzono zwłoki do grobu familijnego na cmentarzu Montparnasse, który jest także miejscem wiecznego spoczynku jenerała Mierosławskiego.

Nad grobem przemówił profesor *Wacław Gasztowtt*. Mowa jego pełna wzniosłych myśli, głęboko wzruszyła obecnych, to też podajemy ją w całości:

Żałobni Słuchacze,

W osobie ś. p. Wincentego Mazurkiewicza, ubywa nam jeszcze jeden z dzielnych żołnierzy listopadowego powstania, ubywa jeden z najzasłużeńszych pracowników politycznych na niwie emigracyjnej, ubywa wzór cnót wszystkich, tak towarzyskich i rodzinnych, jak obywatelskich; ubywa mąż, który niestrudzony mimo wieku i choroby, w wielu i dzisiejszych pracach czynnym był i doświadczonym naszym pomocnikiem, przynosząc nam serdeczną zachętę, budząc w nas zawsze ochotę do rozumnego a wytrwałego działania dla ojczystej sprawy.

Śmierć takiego człowieka dotkliwą jest stratą nie tylko dla nieutulonej w żalu małżonki i dla stroskanej rodziny, nie tylko dla licznych jego przyjaciół (bo któż go nie pokochał z tych co go poznać mieli szczęście), ale dla wszystkich współwygnańców, którzy przywykli byli w nim widzieć przedstawiciela dawniejszej tradycji emigracyjnej, ochoczo podzielającego skromniejsze usiłowania młodszych pokoleń i łączącego, jakby żyjąca spójnia, dawną i nowszą emigrację.

To też w dziejach wychodźtwa polskiego zajmie niewątpliwie jedno z niepoślednich miejsc ten, którego dzisiaj żegnamy, a którego imię, nie tak głośne jak wielu innych, pozostanie jednak we wspomnieniach naszego tułaczego życia jako godło skromnych cnót emigracyjnych, to jest cichego pełnienia obowiązku, bezinteresownego patrjotyzmu, dozgonnej wytrwałości i niezachwianej, niczem wiary w lepszą przyszłość narodu.

Od lat najmłodszych już służy ojczyźnie. Urodzony bowiem w Tuchowe i pod Tarnowem w grudniu r. 1813, a zatem lat 17 zaledwie liczący, walczy w szeregach wojska narodowego i ranny pod Ostrołęką, otrzymuje, mimo młodocianego wieku, krzyż srebrny za waleczność i stopień oficerski. Kończy się walka zbrojna: trzeba Ojczyznę opuścić i szukać śród obcych nie tyle schronienia, jak sposobności służenia tej Ojczyźnie na innem polu. Czyż mogą bowiem uważać się za zwyciężonych tak młody nasz oficer jak i jego koledzy, kiedy ówcześni Niemcy, których wnuków dzisiaj niestety przedzierżgniono w służalców brutalnej siły, przyjmują ich z wieńcami zwycięzcom zazwyczaj przeznaczonemi, kiedy ówcześni Francuzi (także dziś nie ci sami) ściskają jako braci i bohaterów wolności?

Wiedzą oni że walka nie skończona, zabierają się więc do dalszych poświęceń w tym samym celu i radzą nad środkami odzyskania wolności Ojczyzny! Ale młodzież chcąca pracować dla wielkiej sprawy, pracuje najsamprzód nad samą sobą i dalej prowadzi przerwane powstaniem nauki. To też napełniają się szkoły górnicze, medyczne i inżynierskie Polakami, z których nie jeden zasłynął później niepospolitą nauką śród obcych. I. Mazurkiewicz chodził w Poitiers do szkoły prawa, którą chlubnie ukończył zyskując stopień magistra. Jednocześnie, jako jeden z najgorliwszych zwolenników Towarzystwa demokratycznego, odbywał w niem szkołę czynnego i karnego patrjotyzmu opartego na niezłomnem przekonaniu, szkołę z której wyszło tylu męczenników wiary, mających za hasło pracować przez Towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości. Szkołą bowiem, w pierwszych szczególniej latach, prawdziwą szkołą polityczną, było Towarzystwo demokratyczne, zanim zostało wysuniętym naprzód korpusem wielkiej armii demokratycznej polskiej. Kto bezstronnie wczyta się dzisiaj, kiedy przebrzmiały stronnicze owych lat spory, w jego okólniki, w jego roztrząsania kwestji politycznych i społecznych, w jego wreszcie studja historyczne, ten przyznać musi, chociażby nie podzielał wszystkich jego teorji, że żadne stronnictwo polityczne nie zadało sobie tyle sumiennej pracy aby opierać przyszłe czyny swoje na wyczerpującem badaniu gruntu na którem stanąć miało. Ze skromnego ale pilnego ucznia w tej szkole, z prostego ale czynnego szeregowca w tym batalionie demokratycznym, został Mazurkiewicz wyniesiony na jedno z miejsc naczelnych przez zaufanie współwyznawców właśnie w r. 1846, t. j. wtenczas, kiedy myśli w czyn się zamieniały, kiedy propaganda miała przynieść owoce, czyli raczej niestety, kiedy tyle usiłowań i poświęceń rozbiło się o szkopuły, których usunąć nie było w mocy kierowników Towarzystwa; kiedy niepowodzenie naraziło członków Centralizacji na namiętne i niesprawiedliwe oskarzenia a nawet na oszczerstwo i potwarz. Powtórnie wybrany w r. 1847 jako Członek Centralizacji, w której kolegami jego byli Wysocki Józef, Heltman Wiktor, Zienkowicz Leon, Darasz Wojciech, a potem Sznajde Fr. i Worcell Stanisław, po wybuchu rewolucji lutowej r. 1848, pojechał Mazurkiewicz do kraju, a gdy i te nowe usiłowania spełzły na niczem, powrócił do Francji, z wielką boleścią po takim zawodzie, ale z poczuciem spełnionego obowiązku, z podniesionem czołem, i z silnem postanowieniem wytrwania do końca.

To też i wytrwał mężnie. Choć inne nastały czasy, choć inne obowiązki przybyły do dawniejszych, choć szczęście domowe (o ile takowe istnieć może kiedy go niema w Ojczyźnie) stało się najsłodszą nagrodą jego życia, pozostał na stanowisku wojującego patrjoty i demokraty: ale już odtąd wojował przeważnie piórem. Nie znamy dokładnie wszystkich jego artykułów, rozrzuconych po różnych pismach emigracyjnych i krajowych, ale oprócz współpracownictwa w *Przeglądzie rzeczy polskich*, wydawanym przez Seweryna Elzanowskiego, oraz w *Głosie Wolnym*, którego sam był głównym redaktorem, jakoteż później w *Dzienniku Polskim* we Lwowie, możemy przytoczyć między innemi jego broszurę p. t. *Emigracja polska w roku 1862*, *Szkoła Genueńska*, *Zjednoczenie*, jego *Zasady i przepisy do prawa karnego wojskowego podług francuzkiego ułożone* r. 1864, nareszcie jego dzieło p. t. *Demokracja polska i jej przeciwnicy* (Wydawnictwo *Mrówki*, Lwów, 1869). Wiemy także iż przygotowywał historję emigracji, którą śmierć przerwała i że popierał wszystkie próby wskrzeszenia dziennikarstwa na wychodźtwie i zasilał niektóre już istniejące pisma cennemi korespondencjami lub artykułami, tak w polskim jak i we francuzkim języku.

Ależ to była część tylko jego zasług. Mówiłem przed chwilą o szczęściu domowem. Któż nie pamięta owego gościnnego domu z roku 65go i następujących, bądź w Alfort, bądź na placu Panteońskim? Któż nie doznał tam tego przyjęcia «jakie bywa w polskim domu!» i nie znalazł najmilszej tam pociechy śród boleści tułaczej, złudzenia, że w kraju się jeszcze znajduje. Niestety, jak krótko miało trwać to szczęście, które wówczas zdawało się na długie lata zapewnione. Biedni rodzice! Jak okrutnie dotknął ich cios po ciosie, jak niespodzianie, jak, powiedziałbym, niesprawiedliwie! Trzeba tu przypomnieć i stratę niepospolitego szwagra Jenerała Mierosławskiego i tę boleść, jaką sprawiła kochającemu sercu ś. p Wincentego śmierć przybranego brata, brata tylko po nazwisku i duchu — Bonawentury Mazurkiewicza, którego tak serdecznie był umiłował...

Ależ, ani te nieszczęścia, ani późniejsze, ani domowe, ani publiczne, choć głęboko i krwawo odczuwane, nie zdołały zamącić na długo tego pogodnego czoła, ani zetrzeć z ust jego tego miłego uśmiechu, z jakim serdecznie, łagodnie przyjmował tak dawnych kolegów, jak młodych przyjaciół. Żadne zawody nie potrafiły zgasić w jego sercu nadziei, ani przyprawić go o rozpacz, a chociażby o zwątpienie. Do działania ciągłego zachęcał wśród najnieprzyjaźniejszych nawet, jak np. dzisiejsze, warunków i okoliczności; sam brał udział we wszystkiem, a jako naoczny świadek jego działalności dziesięciu szczególniej lat ostatnich, mogę tu potwierdzić, że nikt między nami nie był od niego młodszym, czynniejszym, bardziej

przedsiębiorczym. Wszystko go zarówno zajmowało, co tylko było polskiem i uczciwem! W Zarządzie Towarzystwa Czci i Chleba do ostatniej prawie chwili, chociaż już mieszkający na wsi, zasiadał i brał udział w obradach. Czytelnią polską, od samego jej założenia, po wojnie prusko-francuzkiej, aż do ostatniego jej ustalenia zawsze gorąco się interesował. Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły polskiej, którego był członkiem honorowym, otaczał prawdziwie ojcowską miłością, za którą mu tem wdzięczniejsi na wieczne czasy pozostaniemy, że jego myśli ostatnie i ostatnia praca, której niestety dokończyć już mu śmierć nie pozwoliła, pismu Stowarzyszenia przeznaczone były...

I tak go zaskoczyła śmierć, którą oddalał od siebie, której *nie chciał*, bo go do życia wszystko jeszcze przywiązywało: i niezmienna miłość do przezacnej towarzyszki i przywiązanie dziadunia do ukochanych wnucząt, jak również do drugiej rodziny zięcia, którą jak swoją własną ukochał, a szczególniej nadzieja, że się doczeka nareszcie dla kraju lepszej doli....

Nie doczekał się, — a kto wie czy i my się doczekamy? Kto wie, czy śmierć ta nie zaoszczędziła mu nowych cierpień? Zaprawdę, w dzisiejszych ciężkich czasach, nie ci szczęśliwi, którzy zostają, ale ci, którzy odchodzą!

Ale onby mi tak rozpaczliwemi słowy przemówienia o sobie zakończyć nie pozwolił! Cokolwiek nas jeszcze czeka, przyrzekamy Ci, drogi i szanowny towarzyszu walki i cierpienia, że wytrwamy odważnie, jak Ty wytrwałeś, że o ostatecznem zwycięztwie sprawiedliwości nigdy nie zwątpimy, że, o ile to będzie w mocy naszej, do tego zwycięztwa przyczyniać się będziemy; przyrzekamy Ci, że ani przykład Twego życia, ani słowa Twoje i rady nie będą dla nas straconemi. A może ci młodsi, których i w domu Twoim i po za domem w wielkiej rodzinie tułaczej, w wielkiej rodzinie polskiej tak gorąco kochałeś, może ci będą szczęśliwsi od poprzedników, może zaznają to szczęście, które Ci na tej ziemi danem nie było, szczęście domowe zupełne, bo szczęście będzie wtenczas i w Ojczyźnie!

Drugim mówcą był student medycyny *Janowski*. Przemawiał w imieniu *Towarzystwa Młodzieży Polskiej*. W pięknem jego przemówieniu słyszeliśmy trafnie określone zasługi ś. p. Mazurkiewicza, jako siewcy demokracji i zarazem dobrze przedstawione znaczenie haseł i zasad demokratycznych. Oto są słowa mówcy:

Rodacy!

Znowu stoimy nad świeżo otwartą mogiłą jednego z najszlachetniejszych synów Polski, a do wieńców i pożegnań wiernych i starych jego druhów dorzucamy my młodzi nasz skromny wianek, jako wyraz hołdu dla bojownika i żalu, za towarzyszem. Są ludzie, którzy się nie starzeją; nad ich głowami płyną czasu fale, sypiąc na włosy siwiznę, ale nie zmrażając jednak serca. Ich myśli, ich ideały pozostają zawsze młode. A takim był niezgasłej pamięci Jan Wincenty Mazurkiewicz i dla tego on zarówno jak do swoich współczesnych tak i do nas młodych należy.

Najpostępowsze kierunki narodowo-rewolucyjne, począwszy od roku 30go aż do ostatnich chwil ostatniej walki narodowej streszczał w sobie ten, którego zwłoki za chwilę obca przysypie ziemia. « Dziecko warszawskie » z pod Ostrołęki, podporucznik z pod Warszawy, jeden z najgorętszych rzeczników i założycieli Tow. Demokratycznego, wysłaniec Centralizacji w roku 46ym do kraju w celu propagandy zasad Związku demokratycznego, a nareszcie żołnierz z pod Miłosławia i Wrześni — oto tytuły, które krwią i cierpieniami zapisał sobie wraz ze swem imieniem na kartach historji walki narodu Jan W. Mazurkiewicz. Nie kończy się na tem jednak jego wielostronna i w skutki obfita działalność. Nie tylko laury z pola bitwy przyniesione zdobiły skroń bojownika ludu, w wieniec laurowy wwiły się nierozerwalnie skromne listki i kwiatki ojczystych łąk i pól, tych odwiecznych świadków niedoli ludu polskiego, któremu całą potęgę swych sił duchowych poświęcił promotor Towarzystwa Demokratycznego kiedy naród broń zawieszał, by przygotować nowe szyki do walki z wrogiem, on podczas pokoju czy jako jeden z założycieli Tow. Demokrat., czy jako emisarjusz do Polski, czy wreszcie w charakterze członka Centralizacji Tow. Dem. niezmordowanie szukał nowych haseł i pewnych dróg do wyzwolenia się prowadzących. Ten mąż, którego tu żegnamy, zrozumiał jeden z pierwszych, że podstawą społeczeństwa jest Lud, że Lud ten zewsząd gnębiony winien być nareszcie podniesionym i wyzwolonym nie tylko z niewoli politycznej lecz i społecznej, rozumiał on, że rewolucja narodowa wtedy tylko może być zwycięzką, gdy zmiany społeczne zapowie i w czyn je wprowadzić potrafi, że Polska dopiero wówczas wolną zostanie, kiedy niesprawiedliwości wśród samego narodu istniejące całkowicie zwalczone będą.

Tem też zasadami się kierując, Towarz. Demokr. polskie, którego przedstawicielem był niezgasłej pamięci Mazurkiewicz, szerzyło z zapałem i z siłą idee wolności republikańskiej (rok 48), i przygotowywało grunt i zasiew do wielkiego naówczas faktu społecznego uwłaszczenia włościan, z którego plony ręką wrogów niestety zebrane zostały...

Hasła Tow. Demokr.: « Wszystko dla Ludu przez Lud », « Przez Lud do Polski » były przewodnią myślą i drogoskazem w życiu i działalności niezapomnianego autora « Demokracji polskiej. » Hasła te głęboko wryte w umysły nasze wypisaliśmy na złożonym tu wieńcu, jako naszą dewizę i zapowiedź tego, że młodzież dalej prowadzić będzie pracę przez Demokrację polską rozpoczętę, i że hasła jej wiernie przechować pragnie.

Pokolenia polityczne się zmieniają: każde z nich ma do spełnienia swą misję, każde wnosi w społeczeństwo swoje cechy i swe właściwe piętno, każde odmienia swą fizjognomię stosownie do warunków dziejowych i postępu czasu.

W imię tego też drogi nam autor pracy « Demokracja polska i jej przeciwnicy » walczył niestrudzenie z konserwatyzmem, zamykającym społeczeństwu naszemu drogę do postępu, a co zatem idzie i do upragnionej wolności, z tego wychodząc gorliwy bojownik Ludu stale i niezmiennie nosił w piersi ideał wyzwolonej Polski wraz z wyzwolonym Ludem.

Ideał ten jest i naszym ideałem, bierzemy go w spuściznie od Ciebie mężu, a staraniem naszem będzie go krzewić zgodnie z dalszym rozwojem idei demokratycznej. Temi słowy żegnamy Cię, żegnamy twe zwłoki, duch Twój bowiem z nami pozostanie, by nam wskazywać drogę ku lepszej przyszłości.

MATYLDA GODEBSKA

Pani *Matylda Godebska*, z pierwszego małżeństwa Natansonowa, z domu Rosen, umarła 17go maja 1887 r. w pięćdziesiątym roku życia w Paryżu, przy ulicy Prony, 75.

Mąż zmarłej *Cyprian Godebski*, znany jest Polsce jako wielce utalentowany rzeźbiarz. S. p. Godebska okazała także talent rzeźbiarski. Na tegorocznej wystawie sztuk pięknych w Paryżu rzeźba przez nią wykonana była przez znawców bardzo pochlebnie oceniona.

Pani Godebska pozostawiła w kraju i na emigracji wielu przyjaciół. Rodem z Warszawy, posiadała ów niezrównany wdzięk w przyjęciu, jakiem się odznaczają warszawianki. Salon jej w stolicy naszego kraju, podówczas jeszcze pani Natansonowej, gromadził artystów, literatów i w ogóle ludzi znakomitych.

Po śmierci pierwszego męża, bywała każdego roku w Szczawnicy, gdzie również była duszą, ożywiającą towarzystwo.

Po wyjściu za mąż za p. C. Godebskiego przeniosła się do Paryża, gdzie jej salon, podobnie jak dawniej w Warszawie był stał się miejscem zebrań ludzi rozumnych i utalentowanych, nadających ton opinii i towarzystwu.

Pani Godebska była dobrą Polką — patrjotką. Szczerze przywiązana do kraju, starała się mu być użyteczną według możności. Dzieci wychowała na dobrych polskich obywateli i dobre obywatelki. Córkę swoją wydała za D-ra Jasiewicza, współredaktora *Bulletynu Towarzystwa byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu*.

Pogrzeb jej odbył się 20go maja. Przy wyniesieniu zwłok z mieszkania, pastor ewanielicki miał mowę, w której oddał hołd cnotom zmarłej. W kościele ewanielickim św. Ducha przy ulicy Roquepine, miał drugą przemowę nad jej trumną, — na cmentarzu Père Lachaise przemówił pastor po raz trzeci. Ostatnim mówcą nad grobem był F. Trawiński. Mówił po polsku. Mowa jego tak co do treści, jako też formy była piękną i przypadła do serca polskim słuchaczom, — mowę tę podajemy w całości:

Szanowni Rodacy,

Niepośledni ale smutny nader spotkał mię zaszczyt przemówienia, w imieniu licznego grona przyjaciół, nad tą świeżo usypaną mogiłą. Wybaczcie jeżeli, wzruszony do głębi duszy, nie zdołam jak należy oddać ostatniego hołdu Tej która była nie tylko niezrównaną żoną i matką

ale i Polką wzorową. Wybaczcie że strasznie żałobną chwilę nieco przedłużę żegnając te święte zwłoki dźwiękiem ojczystej mowy; bo ty, w nieutulonym żalu pogrążona rodzino, możesz tylko

Niedosłyszanem żegnać ją westchnieniem.

Gdy śmierć nieubłagana czarnem swem skrzydłem, jak piorun, uderzyła Matyldę Godebską, rzewny smutek ogarnął wszystkich przyjaciół tego zacnego domu, którego wrota staropolskim zwyczajem na rozciesz przed każdym z nas się otwierały, domu, który Ona ciepłem swego uśmiechu ogrzewała, krasiła urokiem swej rozmowy, wzbogacała niepospolitemi wdziękami ducha i serca. Tak jest, głęboko wszyscy odczuliśmy tę przedwczesną stratę i zaraz myślą przenieśliśmy się do tego niedawno jeszcze pełnego marzeń i nadziei a dziś kirem pokrytego ogniska.

Matylda Godebska należała do rzędu rzadkich nadzwyczaj kobiet, które skarby uczucia potęgują w sobie wzniosłością myśli, a najwyższe zalety i cnoty kobiece mężkim hartem duszy. Zdumiewała ona wszystkich obszernością swej wiedzy, trafnością poglądów na rzeczy i na ludzi, wytrawnością sądu o dziełach literatury polskiej i europejskiej w ogóle (bo żadna jej obcą nie była), o dziełach sztuki, którą wybornie pojmowała i sama, bądź w muzyce, bądź w plastyce, z wysokim uprawiała talentem. A chociaż tylu obdarzona darami, zachowała zawsze ujmującą skromność i prostotę. Pychą bowiem brzydziła się równie jak nierzetelnością, i ten tylko mógł się cieszyć jej sympatją, który z rozumem i sercem łączył gruntowną prawość charakteru.

Kochany przyjacielu, wiesz jaką była dla ciebie żoną. Artysta co ideałem żyje, lepszej nie mógł zaiste znaleźć towarzyszki życia. Czy ci słońce przyświecało, czy też brzemienne burzą chmury niebo ci przyciemniały, ona chciała zawsze

Cieszyć się twą radością, twój smutek łagodzić
Być twoich chwil osłodą...

Stąpając ręka w rękę z tobą po wytkniętej drodze przeznaczenia, musiała ci nieraz szeptać do ucha te słowa poety:

O! wolny ty duchu!
Ja nie chcę skrzydeł krępować twych jasnych,
Przykuwać ciebie do trosk nędznych, ciasnych,
Ciebie coś przywykł po myśli podmuchu
Wzlatać, jak orzeł, po najwyższych szczytach
I gniazdo zwijać w błękitach.
Ja chcę być dla Ciebie
Prawdy i dobra i piękna zaklęciem,
Umiłowanem twej duszy dziecięciem
Twojem marzeniem o niebie.
Chcę domu twego być białym powojem,
Twojemu czołu od skwarów ochroną,
Chcę być twą myślą i ramieniem twojem
I przyjacielem i żoną.

Jaką była matką, z jaką troskliwością czuwała nad szczęściem ukochanych swych dzieci, jak szlachetne wpoiła w nich uczucia, o tem zaledwie wspominać potrzebuję. O biedne dzieci, chociaż gorącym płaczem lica wasze zroszone, nigdy tyle łez nie wylejecie ile razy jej serce biło dla was tętnem uciechy lub boleści!

Ale po nad temi zaletami drogiej nieoszacowanej małżonki i matki, błyszczała jak gwiazda na błękicie jedna wielka cnota: Matylda Godebska była Polką w najpiękniejszem znaczeniu tego wyrazu. Rozległe stosunki i ciągłe obcowanie z cudzoziemcami, długie lata spędzone na obczyźnie, wcale w niej nie zatarły wybitnej cechy polskości. Tę wzniosłą postać jakby zdjętą z jakiego obrazu Velasqueza nie tylko ożywiał zapał Hiszpanki, powaga Rzymianki, bystrość umysłowa Francuzki, ale upiękniała zarazem cnota nad cnotami Polki, t. j. ofiarność i poświęcenie bez granic dla Ojczyzny.

« Żeby nabyć prawo jakie, mówi Mickiewicz, potrzeba pierwej uczynić ofiarę: taka jest konieczna kolej w rzeczach ludzkich. Otóż tym porządkiem kobieta wyzwala się w Polsce. Jest ona w tym kraju wolniejsza niż gdziekolwiek, jest więcej szanowana, zna się być towarzyszem mężczyzny. Otrzymała to nie za pomocą rozpraw o prawach płci żeńskiej, ale przez poświęcenie się, przez ofiary. Polka układa spiski, naraża się niosąc wsparcie więźniom, jest wleczona przed sąd jako zbrodzień stanu, idzie na Sybir. »

Taką też była Matylda Godebska. Warszawa do dziś dnia pamięta i nigdy pewno nie zapomni podjętych przez nią starań około szerzenia ludowej oświaty, około ulżenia losu nieszczęśliwym, nie zapomni jak była hojną, jak narażała własne życie podczas strasznej plagi cholerycznej 1859 r., nie zapomni owego salonu Pani Matyldy, gdzie zbierali się wszyscy uczciwie pracujący na literackiej, artystycznej i narodowej niwie. O nie tylko Warszawa, ale Polska cała zawsze pamiętać będzie o oddanych przez Ciebie usługach w owym wiekopomnym 1863 roku, kiedy z bohaterskiem męztwem niosłaś swą ofiarę na ołtarz zakrwawionej Ojczyzny, nie lękając się zawieszonej nad twą głową okrutnej zemsty wroga. Przybyła później na obcą ziemię, o Polsce myśleć nie przestałaś; nigdy żaden rodak naprożno Cię o radę lub o pomoc nie prosił, żadnego nigdy z troską nie odprawiłaś, każdego pocieszałaś, każdemu otuchy dodawałaś do walki z przeciwnościami losu. Gdziekolwiek się okazała iskra życia patrjotycznego, serce twe drgnęło i promyk nadziei lice twe rozjaśnił. Wstąpiłaś do grona Członków honorowych Stow. byłych Uczniów Szkoły narodowej Polskiej, ujrzawszy w niem tę iskrę i ogniwo łączące nas z szlachetnym i gościnnym narodem francuzkim. Wobec chwiejności jednych, zwątpienia drugich, w obec gromadzących się wypadków takich że możebność zbawienia coraz więcej oddalać się zdaje, w obec czarnej uporczywie nocy, ty na chwilę o Polsce nie zwątpiłaś, ufna w pogodną jutrzenkę; a krzyż z kamienia polskiego, którego sobie na swym grobie życzyłaś, będzie wiecznie świadczyło twej miłości ku Ojczyźnie. Ty byłaś ideałem Polki; toteż imie Twoje obok Emilji Platerówny, obok Klaudyi Potockiej i Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, w księdze zasłużonych Polsce niewiast złotemi zgłoskami zapisane będzie.

Zacna duszo, pokój ci wieczny! Dla twych osieroconych dzieci, dla męża twego, dla nas wszystkich którym serce się tu ściska, którym tu łzy płyną, nie ma żadnej dziś pociechy, ale

dźwięcznemi
Brzmi w sercu słowy anioł stróż obrończy:
Że wszelkie szczęście zaczęte na ziemi
Gdzieś po za ziemią niebem się zakończy.

PRACA

Ja się tem nie smucę
Że życia sieroty
Nie ozdabia nigdy
Żaden promyk złoty;
Że odeszłe szczęście
Nigdy nie powraca,
Ale życie ozdobi
Marzenie i praca.

Ja się tem nie trwożę
Że na życia fali
Z łódką, moją małą
Płynę sama — w dali —
I że wichry srogie
Srożą się nademną;
Praca mą kotwicą
A z nią i Bóg ze mną!

Ja się też nie lękam
Mej doli — niedoli,
Ani skargi duszy,
Która cierpi — boli.
Dusza ma w rozpaczy
Nigdy nie utonie,
Bo ją skrzydło pracy
I wiary osłoni!

Nie straszna mi droga
Przedemną rozwita,
Choć jak ciemna chmura
We łzy — upowita.
Nią idąc, nie zbłądzę,
Choć trudna — bezkwietna,
Praca będzie ze mną,
Praca — wstęga świetna!

Gwiazdo bladolica!
O wiedź mię za sobą!
Bo z tobą i spokój
I cisza jest z tobą!
Tyś jest silną tarczą
Przeciw gromom wroga;
Ty wiedziesz gdzie wolność
I swobody droga!

Jadwiga Z.....

Łanowice.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Filipopol, w maju 1887.

Szanowny Panie Redaktorze,

W przekonaniu, że wszystko co może, choćby z daleka dotyczyć kraju lub też Rodaków rozrzuconych po świecie, obchodzi tak waszą szanowną Redakcję jako też i naszych Rodaków w Paryżu i we Francji, pozwalam sobie skreślić pokrótce przebieg żałobnego nabożeństwa, które za staraniem i inicjatywą szczupłej garstki rodaków przebywających w Filipopolu, odprawionem zostało na dniu 18go kwietnia b. r. w tutejszym kościele katedralnym za spokój duszy ś. p. nieodżałowanego J. I. Kraszewskiego, jako w dzień uroczystego jego pogrzebu w Krakowie.

Nasza nieliczna kolonja, składająca się

obecnie zaledwie z kilkunastu członków, postanowiwszy uczcić pamięć wielkiego męża, zamanifestować w obec obcych swoje uczucia narodowe i solidarność z krajem, odniosła się telegraficznie do szanownego prezydenta Akademii D-ra Majera z zapytaniem, kiedy się odbędzie uroczysty pogrzeb Kraszewskiego w Krakowie a otrzymawszy uprzejmą odpowiedź na drodze telegraficznej, zajęła się urządzeniem tego żałobnego obchodu, postarawszy się uprzednio o zgodzenie się p. konsula francuzkiego, pod którego protektoratem znajduje się tutejszy kościół katolicki, jako też i z wiedzą władz miejscowych, które nader sympatycznie tę myśl przyjęły.

Dnia 18go kwietnia o 8 i pół godzinie rano wszystkie dzwony na wieży katedralnego kościoła katolickiego uderzyły dźwiękiem żałobnym, oznajmując rozpoczęcie obchodu, na maszcie kościoła katedralnego powiewała od rana bandera francuzka w sposób żałobny zawieszona to jest do połowy masztu. O godzinie 9ej wszedł procesjonalnie do kościoła J. E. arcybiskup Menini, metropolita katolicki Filipopola i Sofii, poprzedzony insygniami arcybiskupiemi, klerykami seminarjum i licznem duchowieństwem. W chwili jego wejścia do kościoła, zabrzmiał na wielkim chórze śpiew pieśni polskiej Stan. Moniuszki « O władco świata, wiekuisty Boże », odśpiewanej przez Polkę Panią E. S., przy akompaniamencie filharmonii ; po ukończeniu śpiewu rozpoczęła się msza pontyfikalna, którą celebrował ks. arcybiskup w asystencji duchowieństwa, a w czasie której chór kleryków śpiewał mszę żałobną po łacinie. Na środku kościoła był ustawiony największy katafalk, używany tylko w razie żałobnego nabożeństwa za panujących lub wyższych dostojników kościoła, rzęsiście oświetlony, trumna na katafalku przyozdobiona wieńcem z zieloności i kwiatów złożonym przez kolonję polską, przeplatanym wstęgą białą i amarantową, której końce zaopatrzone złotym napisem : « współziomkowie w Filipopolu 6/18 kwietnia 1887 r. nieodżałowanemu J. I. Kraszewskiemu » spadały na dwie strony orła białego na amarantowem polu, zrobionego na ten cel przez jednego z rodaków, a umieszczonego w nagłówku trumny na najwyższym stopniu katafalku, otoczonego żałobną krepą ; u spodu orła pomieszczony był wizerunek Kraszewskiego ubrany w laurowy wieniec i żałobną kokardę. Za katafalkiem stanęła cała kolonja polska z krepą na ramieniu jako rodzina polska, a kościół mimo niepogody i mimo że 18 kwietnia wypadał na same święta bułgarskie, był dosyć pełny. Na miejscu urzędowem zarezerwowanem zasiadł p. Boisset, szanowny konsul francuzki wraz z swoim kanclerzem, konsul belgijski, mer miasta Filipopola, wice-prezydent Narodnego Sobranja pan Tonczew i inni przedstawiciele władz miejscowych. Oprócz znacznej publiczności różnych narodowości tak katolickich jako też i prawosławnych, znajdowało się kilkunastu oficerów bułgarskich w galowych mundurach, wielu studentów tutejszego gimnazjum rządowego, członków filipopolskiej ligi patrjotycznej i kolonja czeska prawie w komplecie. Z Polaków i Czechów przybyło nawet kilku po za obrębem Filipopola mieszkających, a Polacy stawili się co do jednego. Oprócz wieńca złożonego na trumnie przez kolonję naszą, złożyli również wieniec : deputacja ligi patrjotycznej, wieniec ubrany wstążkami o barwach narodowych bułgarskich (biała, czerwona i zielona) ze złoconym napisem : « *filipopolska patrjotyczna drużyna — Bułgarja dla siebie samej — wielbiciele polskiego patrjoty i literata* », i kolonja czeska wieniec z szarfą o kolorach narodowych czeskich. Po skończeniu mszy pontyfikalnej, ks. arcybiskup odprawił zwykłe śpiewy i modły nad trumną i wezwał wiernych do modlitwy za spokój duszy « sławnego J. I. Kraszewskiego syna narodu polskiego », po czem zaraz na zakończenie zabrzmiała znów na chórze pieśń polska J. Grabowskiego : « Modlitwa do niebieskiej matki mojej », odśpiewana również przez Panią E. S., w czasie której ks. arcybiskup usiadł na tronie i pomodliwszy się jeszcze cicho przed wielkim ołtarzem, po ukończeniu śpiewu wyszedł z kościoła procesjonalnie.

Uczniowie gimnazjum rządowego jako też i liga patrjotyczna bułgarska zgłosili się do nas z zamiarem wypowiedzenia w kościele mów patrjotycznych okolicznościowych, my jednak przyjmując z wdzięcznością te zamiary, sami ich prosiliśmy aby tego nie czyniono, gdyż przez wzgląd na obecne trudne położenie polityczne Bułgarji, nie chcieliśmy dać przyczyny do narodowo-politycznych demonstracji, na które się zanosiło, a które mogły postawić rząd obecny, który tak sympatycznie przyjął naszą myśl urządzenia tej żałobnej ceremonii, w przykrem położeniu, mimo, że nam mogły być sympatyczne i przyjemne.

Nader przyjemne i wdzięczne wywarło na nas wrażenie to, że naczelnik tutejszego akatolickiego kościoła armeńskiego, filipopolski archimandryta Aristakes Ruszczuklijan, chociaż prawosławny duchowny dostojnik, przybył na nasze nabożeństwo i usiadł z odkrytą głową w miejscu zarezerwowanem dla przedstawicieli władz

Po skończonem nabożeństwie ludność zatrzymała się na cmentarzu kościelnym i tutaj niespodziewanie wystąpił jeden uczeń gimnazjum rządowego i wygłosił z wzruszeniem piękną i ognistą mowę patrjotyczną, pełną młodzieńczego zapału, podnosząc ś. p. Kraszewskiego jako patrjotę i bojownika za wolność narodu z pod jarzma tyranów, wyrażając sympatje młodzieży i narodu bułgarskiego dla nieszczęśliwej a szlachetnej i dzielnej Polski, *tego kwiatu Słowiańszczyzny* i kończąc życzeniami dla niej na przyszłość i słowami wypowiedzianemi po polsku : « Jeszcze Polska nie zginęła. » Na tę nieprzewidzianą mowę Rodak p. R. S. odpowiedział pokrótce podnosząc znaczenie Kraszewskiego przedewszystkiem dla Polski jako patrjoty i najznakomitszego pisarza, ale nadto i dla ogólnej cywilizacji, co spowodowało jego współziomków do uroczystego obchodu dzisiejszego, dziękując wszystkim za uprzejmy udział w tym obchodzie i za okazaną przez to sympatję dla kolonii polskiej i w ogóle dla Polski.

Po tem wszystkiem kolonja polska zebrała się w domu polskim pp R. S. gdzie przybyło również wielu Bułgarów, między innymi : mer miasta, wice-prezydent narodnego Sobranja pan Tonczew, znany wam deputat po Europie p. Kalczew, deputacja ligi patrjotycznej, jeden przedstawiciel kolonii czeskiej i t. d. i przy zakąsce spełniano liczne toasty za szczęście i przyszłość obu narodów t. j. polskiego i bułgarskiego, za solidarność od chwili lepszego poznania się wzajemnego, na szczęście Czechów i t. p. a miłą niespodzianką było jeszcze, że pan Diukmedżiew, wice-prezydent filipopolskiej ligi patrjotycznej, który jest posłem do Narodnego Sobranja i popularnym poetą, przyprowadził z sobą kilkuletniego synka, który klęcząc wypowiedział krótki wierszyk ułożony na ten cel po bułgarsku kończący się słowami : « Boże pomóż naszym braciom. »

Wrażenie całej uroczystości w ogóle było uroczyste i poważne, przyjęte z uczuciem od naszych a z sympatją od obcych, a J. E. ks. arcybiskupowi Menini'emu i p. Boisset, konsulowi Francji, wdzięczni jesteśmy za ich uprzedzającą uprzejmość i delikatność. Była to pierwsza, o ile wiem, uroczystość polska, choć smutna, obchodzona w Filipopolu.

Dodać winienem, że mer miasta nie przyjął zapłaty za wieniec, zrobiony za staraniem naszej kolonii w ogrodzie należącym do gminy, oświadczając, abyśmy go przyjęli jako dar rady miejskiej dla pamięci Kraszewskiego i że to najpiękniejszy użytek z ogrodu.

Kolonja nasza wysłała do Krakowa telegram na ręce prezydenta miasta D-ra Szlachtowskiego łącząc się solidarnie z narodem nad grobem wielkiego męża.

Wiele z osób innych narodowości, które dla różnych przeszkód w obchodzie udziału wziąść nie mogły, przesłały na ręce p. R. S. piśmiennie dla kolonii naszej swoje kondolencje z powodu straty J. I. Kraszewskiego.

R. S.

ROZMAITOŚCI

Prawitielstwiennyj Wiestnik z dnia 20go maja 1887 r. ogłosił nazwiska pięciu młodzieńców powieszonych w Petersburgu za udział w zamachu na życie cara Aleksandra III, przygotowany 13 marca r. b. Wiadomo, że w tej sprawie oskarżonych i na śmierć osądzonych było piętnaście osób, — w tej liczbie było trzech Polaków i trzy kobiety. Otóż dziesięciu skazanym zamienił car wyrok śmierci na wyrok robót w kopalniach syberyjskich przez całe życie. Powieszeni zaś zostali następujący : *Jenerałów, Andrejuszków, Ossipanów, Szewirew* i *Uljanów.*

Kronika rewolucyjna zapisała już ich nazwiska w rzędzie bohaterów wolności, którzy dla ogólnego dobra poświęcili się na śmierć pewną.

Z angielskich dzienników wiemy, że wszyscy zachowywali się w sądzie i w śledztwie z wielką godnością, zwłaszcza też Uljanow, którego odpowiedzi były bardzo rozumne. Jako przyczynę zamachów i prądów rewolucyjnych wskazał system rządzenia w caracie, jego despotyzm i straszny ucisk oraz niewolę.

Inaczej być nawet nie może. Gdzie cała ludność państwa traktowaną jest jako massa bezwłasnowolna, przeznaczona na wieczysty ucisk i niewolę, — gdzie rząd jedną część poddanych swoich, mianowicie Polaków, wyjął z pod opieki prawa, zabrania im mówić językiem polskim, niepozwala wyznawać wiary ojców swoich i wydziera im własność ziemską, — gdzie taki stan i takie położenie ludności jak w caracie tam zamachy, spiski rewolucyjne są zjawiskiem wskazanem przez własną obronę. To nam wreszcie tłumaczy ten fakt, — że opinia publiczna w państwie carów, nie potępia robiących zamachy, lecz zwraca się do nich z sympatją, jako do tych, co torują drogę wolności i prawu.

*
* *

W pożarze *Opery komicznej* w Paryżu (25 maja r. b.) w którym tak wielka liczba ludzi życie utraciła, nie spalił się żaden Polak ani Polka.

Panna *Loli Beeth* lwowianka, na pół go-

dziny przed wybuchem pożaru, była jeszcze w garderobie « Opery komicznej », gdzie przymierzała kostjum, wystąpić miała bowiem w operze « Jan Lotaryński. » Przedtem uczestniczyła w generalnej próbie z Jana Lotaryńskiego, odbytej tuż przed rozpoczęciem wieczornego przedstawienia, w obliczu zaproszonego audytorjum z muzyków, melomanów, krytyków i t. p. Nawiasem warto powiedzieć, że śpiewaczka nasza na tej próbie odniosła sukces zupełny wśród nielicznych wprawdzie, natomiast wiele wymagających słuchaczów. W czasie próby dyrektor Carvalho uczynił jej świetną propozycję, aby zgodziła się na kilkanaście gościnnych występów w Operze komicznej.

Panna Loli Beeth jest Polką, rodem ze Lwowa. Występowała ona już w Berlińskiej Operze, gdzie zasłynęła jako wielkiego talentu śpiewaczka. Paryżowi chciała się dać poznać w Operze komicznej.

Wkrótce po jej odejściu z garderoby rozpoczęło się wieczorne przedstawienie operą Adama *Chalet*. Potem grano operę *Mignon* Thomasa. W czasie pierwszego aktu, gdy na scenie baletniczki tańcowały cygański taniec, pokazały się pierwsze płomyki ognia. W kilka minut scena była już jednem morzem ognia. W kilka godzin gmach Opery komicznej zgorzał do szczętu a w nim spłonęło około 150 osób. Szczęściem że lwowska śpiewaczka nie była na wieczornem przedstawieniu i opuściła gmach Opery.

* * *

Dzienniki krajowe doniosły o wielkiem powodzeniu fotografii nowego systemu z zakładu « *Antoniego*. » Wyglądają one zupełnie jak ręczny rysunek kredką a odznaczają się prześlicznem wykończeniem i podobno wielką trwałością. Dla nas przedstawiają jeszcze ten wyjątkowy interes, że są dziełem naszego ziomka pana Pietkiewicza, poprzednio dyrektora zakładu fotograficznego pana *Walerego* (hr. Ostroroga). Kiedy Walery przeniósł się do Londynu i został nadwornym fotografem królowej Wiktorji, pan Pietkiewicz założył własną pracownię pod numerem 18tym na bulwarze Montmartre w Paryżu pod firmą *Antony* i ztamtąd właśnie wychodzą owe fotografie nowego wynalazku, które są prawdziwemi dziełami sztuki pod względem wartości artystycznej.

* * *

Czytamy w *Kurjerze Stanisławowskim* redagowanym przez panów A. Nimhina i Józefa Wierzejskiego z dnia 22 maja, następującą wiadomość : « W ubiegłym tygodniu uwięziono *Piotra Kupczaka*, pisarza gminnego w Tarnawicy leśnej, w powiecie Nadworniańskim ; *Mikołaja Basajczuka*, pisarza gminnego w Hwoździe, w powiecie Nadworniańskim i *Jana Kośmińskiego*, nauczyciela ludowego koło Doliny, jako podejrzanych o agitacje socjalistyczne i antireligijne. Uwięzionych, zakutych w łańcuszki, przywieziono 16 maja r. b. do Stanisławowa, zkąd zaraz expedjowani zostali do Sądu karnego we Lwowie, — który delegowanym został do przeprowadzenia tej sprawy w miejsce Sądu Stanisławowskiego. »

* * *

W Stanach Zjednoczonych Polacy obchodzili w r. b. uroczyście rocznicę konstytucji trzeciego Maja jako święto narodowe.

Księży Polaków szuka ks. biskup *Richter* z *Grand Rapids* w Ameryce, w Stan. Zjed. do swojej dyecezji. Przebywa w niej bowiem wiele ludności polskiej, nieznającej innego języka prócz polskiego i ta ludność chce tam zakładać polskie parafie.

* * *

Do Warszawy przybyła panna *Wanda Narkowska*, córka wychodźcy. Panna Narkowska ukończyła w Antwerpii Wydział farmaceutyczny, obecnie zaś zamierza po złożeniu examinu w Petersburgu, starać się o posadę prowizora aptecznego w Warszawie. Będzie to pierwsza w Polsce kobieta pracująca na polu farmacji, dotąd uprawianem wyłącznie przez mężczyzn.

* * *

Przed dwoma laty lekarz praktykujący w Wojszniku, na Szlązku, Dr. *Piotrowicz*, wynalazł nową masę eksplodującą, którą nazwał *Silezitem*. Masa ta została niedawno patentowaną i używaną jest w kopalniach węgla.

Artykuły : Henryk Bukowski i sądy o nim Szwedów, Nowy gwałt carski i Dzieła architektoniczne Janusza Zubrzyckiego, — dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć do przyszłego numeru.

NEKROLOGJA

Odebraliśmy z Trzemeszna w Poznańskiem, bardzo smutną wiadomość o zgonie pełnego zasług znakomitego patrjoty *Adolfa Malczewskiego*, ciężko rannego w bitwie pod Ostrołęką (w 1831), więźnia stanu w pruskiem więzieniu cierpiącego, pułkownika z powstania 1848 r. który do ostatniej chwili był czynnym i to użytecznie czynnym dla sprawy polskiej. Dotknięty paraliżem zakończył życie w Trzemesznie 29 maja 1887. Zmarły patrjota był stałym przyjacielem *Kurjera Polskiego w Paryżu*, podzielał jego zasady oraz dążności i gorliwie je popierał. W przyszłym numerze zamieścimy obszerniejsze wspomnienie jego życia. Cześć jego pamięci !

†

Weteran wojsk polskich, *Piotr Górecki*, umarł w miesiącu maju 1887 roku, w 87ym roku życia, w mieście Milwaukee, nad jeziorem Michigan w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Zmarły był wojownikiem polskiej niepodległości i wolności, za którą w 1831 krew swą przelewał.

SPROSTOWANIE

Otrzymaliśmy od jednego z naszych najgorliwszych abonentów następujące sprostowanie, które chętnie tu umieszczamy :

« W ostatnim numerze *Kurjera Polskiego* w artykule odnoszącym się do zmarłego jenerała Langiewicza czytamy :

» W chwili wybuchu w nocy z dnia 22go na 23 stycznia 1863 r. kierował osobiście atakiem na Moskali w Suchedniowie. — Cały ten ustęp jest błędny.

» W nocy z 22go na 23 stycznia 1863 roku jenerał Langiewicz dowodził osobiście atakiem na *Szydłowiec*, adjutantem jego był Gustaw Bent.

» Tejże samej nocy powstańcy z Suchedniowa pod dowództwem majstra kuźnic Aleksandra Dawidowicza uderzyli na Bodzentyn. Bitwa w Suchedniowie miała miejsce 3go lutego 1863 roku.

» Podpisany brał czynny udział w ataku na Szydłowiec i w bitwie pod Suchedniowem jest zatem wiarogodnym świadkiem.

» St-Denis, 5 czerwca 1887 r. »

Jan Słowacki.

CIĄG DALSZY SKŁADKI

na « Skarb Polski »

P. Zmuda	fr. 2 »
Dr. Czernicki z Cannes.........	fr. 5 »
Z przeszłej listy.........	fr. 915 »
Razem	fr. 922 »

SKŁADKA

na poratowanie włościanina Szarka.

P. Zmuda........................ fr. 2 »

DLA FAMILII X. X.

N. N............................ fr. 51 «

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four